Świebodzice
dzieje miasta
Numer 8 (153) Sierpień 2010

W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Nowy obiekt sportowy...	3
J.E.F. Würffel i kronika...	4
Ze zbiorów Pana Mikołajczaka	6
Miasto w grafice	6
PAN z nami...	7
Ciekawostka	8

Chronologia dziejów

W czerwcu, powstało nowe stowarzyszenie. „Smyki" - to organizacja, założona przez rodziców dzieci niepełnosprawnych. Zajmuje się rehabilitacją dzieci i sama pozyskuje na to środki z różnych źródeł. Prezesem organizacji jest pani Agnieszka Lechowicz. Stowarzyszenie ma świetlicę – „Kraina Marzeń", gdzie m. in. odbywa się rehabilitacja dzieci w kolorowych, przyjaznych, pełnych zabawek pomieszczeniach. Siedziba znajduje się przy ul. Wałbrzyskiej 33.

(Na podstawie informacji z portalu miejskiego)

Przy hali sportowej Ośrodka Sportu i Rekreacji, rozpoczął działalność wakacyjny tor kartingo-

wy. Jest inicjatywą prywatną, OSiR udostępnił miejsce do jego rozłożenia. Do dyspozycji są cztery gokarty, dostępne dla osób, które ukończyły 16 lat i są wzrostu minimum 160 cm.

(Na podstawie informacji z portalu miejskiego – zdjęcie: Dominik Świętalski)

Ulica Solna zyskała nową nawierzchnię i krawężniki. Przy okazji prac odkryto, że część pasa drogowego znajduje się na gruncie prywatnym. To końcowy odcinek drogi. Z tego powodu nie można było tej części wyremontować. Przystąpiono do rozmów z właścicielem i jest szansa na odkupienie tej części działki. Wtedy zostaną podjęte dalsze prace.

(Na podstawie informacji z portalu miejskiego – zdjęcie: Agnieszka Bielawska - Pękala)

Discovery będzie promować tajemnice Książa, a jest ich sporo. Najwięcej legend dotyczy rozległych podziemi zamku. Już wkrótce, niektóre z nich zostaną naukowo zweryfikowane. Wszystko dzięki badaniom, które w Książu poprowadzi grupa specjalistów z georadarami.

Są one elementem programu „Nauka i tajemnice kompleksu Zamek Książ", który dzisiaj (19.07) miał swoją oficjalną inaugurację. Realizowany będzie w naprawdę doborowym towarzystwie. Pod deklaracją współpracy podpisali się Barbara Bilińska, dyrektor Discovery Poland; Piotr Kruczkowski, prezydent Wałbrzycha; Jerzy Tutaj, prezes Zamku Książ oraz Piotr Panfil, dyrektor portalu Regional.pl, odpowiedzialnego za koordynację projektu. Wspólnie przez najbliższy rok odkrywać będą tajemnice Książa.

- Nie chcemy do tego podchodzić na zasadzie jedynie sensacji – tłumaczy gospodarz, Jerzy Tutaj z Zamku Książ. - Chcemy zweryfikować różne hipotezy, przekazy świadków ze stanem faktycznym - podkreśla. Z pewnością nie będzie to łatwe. Ogromne i zamknięte dla zwiedzających podziemia Książa od lat rozpalają wyobraźnię historyków i eksploratorów. Mówi się o tym, że mogą tam być ukryte dokumenty dotyczące kompleksu Riese, że mogą to być zbiory muzealne lub depozyty niemieckiej lud-

ności. Zdecydowanie niewielu z miłośników historii Książa przyjmuje wersję, że badanie georadarem nie przyniesie żadnych efektów. Zwłaszcza, że świadkowie wojennych czasów zamku (byli więźniowie) wskazują na miejsca, gdzie (zgodnie z ich pamięcią) znajdują się dodatkowe sale, po wojnie zabetonowane.

Reprezentująca Discovery, Barbara Bilińska

deklaruje, że Książ może liczyć na promocję w kanałach telewizyjnych grupy. - Wszystko zależy od tego, co odkryjemy – mówi. Przyznaje, że Książ to prawdziwa perła i jako prężnie działający ośrodek turystyczny ma swoją dobrą passę. - Warto podtrzymać ją wspólnie z Discovery. Myślę, że tym razem będzie to potężna współpraca – podsumowuje. Istotne jest, że kanał, obecny w 180 krajach, może pozwolić zaistnieć Zamkowi Książ nie tylko w skali krajowej, ale też międzynarodowej.

Ważny, promocyjny aspekt rozpoczynającej się współpracy, podkreśla także prezydent Wałbrzycha, Piotr Kruczkowski. - Chcielibyśmy dzielić się pięknem tego miejsca z mieszkańcami całego kontynentu - tłumaczy. Dodaje również, że sam z niecierpliwością czeka na wyniki badań. – To, co uda się ustalić, z pewnością zwiększy atrakcyjność miejsca – mówi.

Warto dodać, że odkrywanie podziemi – choć z pewnością najbardziej spektakularne – nie jest jedynym elementem programu. Przeprowadzona zostanie także pełna inwentaryzacja dotychczasowych publikacji i dokumentów, związanych z historią Książa.

(Informacja z portalu Świdnica 24)

Na stawie, przy ul. Solnej, doszło w sobotę (17.07.) do tragedii. 67-letni mieszkaniec Świebodzic poślizgnął się na wybetonowanym brzegu stawu i wpadł do wody. Nie udało się go uratować.

(Na podstawie informacji z portalu miejskiego)

Nowoczesny telebim zawisł 20 lipca w samym centrum miasta, u zbiegu ulic Strzegomskiej i Żeromskiego. To wspólne przedsięwzięcie Urzędu Miejskiego i prywatnej firmy, zajmującej się dostarczaniem tego typu urządzeń. Dzięki wynegocjowanym warunkom, miasto za usługę nic nie zapłaci, na pewno zaś skorzystają na tym świebodzickie firmy i instytucje.

Reklama na telebimie umiejscowionym przy jednej z głównych ulic, gwarantuje dotarcie do ogromnej liczby potencjalnych klientów. Oprócz celów komercyjnych, będzie także żywym, kolorowym banerem, zapraszającym mieszkańców na imprezy miejskie.

(Na podstawie informacji z portalu miejskiego – zdjęcie: Agnieszka Bielawska -Pękala)

W lipcu rozpoczął się remont ulicy Towarowej. Oprócz nowej nawierzchni jezdni, pojawią się wygodne chodniki z betonowej kostki. Wzdłuż ulicy stanęły już nowe słupy oświetleniowe. Przewidywany koniec prac zaplanowany jest na koniec września.

(Na podstawie informacji z portalu miejskiego – zdjęcie: Agnieszka Bielawska -Pękala)

---

29 lipca, w Nowym Sączu, zmarła w wieku 88 lat Józefa Dara (magister geografii). Pogrzeb odbył się 2 sierpnia o godzinie 15^{00} w Przyszowej.

Gdy Józefa Dara przyjechała do Świebodzic, w 1947 roku, miała 25 lat. Rozpoczęła pracę dydaktyczno-wychowawczą w Szkole Podstawowej nr 2. Od września 1952 roku pracowała w nowo powstałym w naszym mieście Liceum Ogólnokształcącym. Życie zawodowe Śp. Józefy Dary, do przejścia na

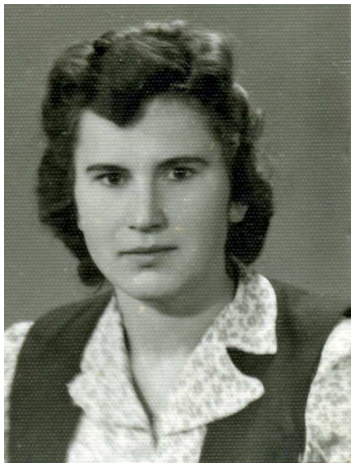

emeryturę, było związane z tą szkołą. Pozostanie w naszej pamięci jako osoba życzliwa, zawsze pogodna, dynamiczna, a przede wszystkim – doskonały pedagog i przyjaciel młodzieży.
(tekst: Maria Palichleb)

---

30 lipca, o godz. 7^{30}, doszło do tragedii przy załadunku tira w byłej betoniarni. Świebodziczan Adam R., pracownik szczecińskiej firmy, transportował ładunek wózkiem widłowym. Po skończonej pracy nie opuścił podnośnika i zahaczył nim o bramę wjazdową. Pojazd przechylił się, a gdy operator wyskoczył, wózek na niego spadł. Mężczyzna zmarł w szpitalu w skutek odniesionych ran.
(Informacja z portalu Świdniczka.com [Jakże dramatyczny, w swej wymowie, wpis pod artykułem: Adasiu kocham Cię... ja i Nasz dzidziuś, który urodzi się w grudniu... Mam nadzieję, że nie czułeś bólu... Twoja na zawsze Ania.]).

Nowy obiekt sportowy przy górze Szubienicznej w Świebodzicach

Tłumaczenie własne publikacji z „Wir Schlesier!" nr 24 z 15 października 1927 roku. Gazeta udostępniona przez Pana Marka Mikołajczaka.

Ukończony tego lata obiekt sportowy przy górze Szubienicznej jest wzorcowy, następny nieprędko powstanie w miastach o podobnej wielkości, jak Świebodzice. Do dobrego rozwoju sportu w naszym mieście, taki obiekt był wręcz nieodzowny i dlatego nie zważano na koszty i budowano stadion, który odpowiadałby wszystkim wymaganiom i byłby równorzędny wobec podobnych obiektów w innych miastach; wytypowano rzeczywiście dobre miejsce, które ze względu na swoje położenie korzystnie wyróżnia się na tle podobnych w okolicy i dlatego może przyciągać zagranicznych sportowców i zagraniczne organizacje sportowe do naszego miasta i tym samym może przyczynić się do umocnienia sportowej świadomości wśród społeczności świebodzickiej i okolicznej. Spełniły się wszystkie nasze oczekiwania. Dowodzi tego wybór świebodzickiego stadionu do zorganizowania wielkiej, tegorocznej, okręgowej zabawy gimnastycznej, która przebiegała bardzo sprawnie i potwierdziła wcześniejszą, bardzo pochlebną, opinię o tym obiekcie. Z dwoma boiskami: 70x105 metrów i 73x135 metrów, wraz z trybunami i pozostałymi trawiastymi terenami, obiekt zajmuje powierzchnie około 20.000 m^2 i jest najbardziej odpowiedni do organizowania nawet największych imprez sportowych wszelkiego rodzaju. Mniejsze boisko służy przede wszystkim do gry w piłkę nożną i ręczną i zostało wykonane wg zasad najnowszej techniki budowlanej. Drugie, większe, tylko o darniowej nawierzchni, przeznaczone jest do wolnych ćwiczeń i popisów gimnastycznych, z dwiema, dwustronnymi skoczniami, z długim rozbiegiem do skoku wzwyż i skoku w dal. Otoczone jest jeszcze 450 metrowej długości, szerokim na 6 metrów pasem bieżni. Do zapewnienia komfortu, widzom sportowych zmagań, urządzono 4 sektory, każdy po 500 miejsc siedzących, na trybunie 60 metrowej długości, co podnosi pozytywną ocenę całości obiektu. Sportowcom zapewniono bardzo dogodne warunki w postaci przestrzennej szatni oraz kabin z kilkoma natryskami. Kto uprawia sport, zrozumie, jak bardzo potrzebne jest orzeźwienie dla ciała, po wytężonym wysiłku. Szatnie, natryski i pozostałe budynki, szczególnie urocze domki kasowe przy wejściu, ukazują prostą, funkcjonalną, a jednocześnie piękną architekturę, która doskonale wkomponowuje się w otoczenie. Tak wygląda świebodzicki stadion, który znajduje się niedaleko miasta i jest położony nie pośrodku ruchliwych i zakurzonych ulic, ale zielonych łąk i górskich zboczy, o widokach miłych dla oczu, szczególnie, gdy podczas imprez sportowych na wysokich masztach powiewają flagi. a kolory tłum ożywia cały obiekt.

Ze zbiorów Pana Waldemara Krynickiego

Ulica Sienkiewicza

Johann Ernst Friedrich Würffel i kronika – dzieło jego życia.

Ponieważ wydana ostatnio przez Urząd Miejski Kronika Świebodzic cieszy się zainteresowaniem czytelników, warto poświęcić trochę uwagi autorom I części: E. Würfflowi i B. Lungmusowi.

Zaczął ją pisać E. Würffel, wykorzystując materiały, o których wspomina kontynuator jego dzieła, we wstępie, B. Lungmus. Przytacza on pierwsze wydanie z 1841 roku: „Pierwsza zupełna kronika miasta Świebodzice starego i nowego czasu". Wydawcą jej był Gustav Rieck. Okazuje się, że zamysł napisania naszej historii jest starszy. B. Lungmus podaje (we wstępie z 1937 roku): „rektor Fuller zaczął pisać historię miasta i parafii; zanim uporządkował materiały umarł. Wdowa zebrała je i uporządkowała. Jej drugi mąż, pastor z Diban, przekazał je ówczesnemu ewangelickiemu kantorowi Jentschowi. Ten, ze względu na wiek i słaby wzrok, przekazał je Würfflowi, który korzystał też ze „Schlegelsche Chronik" (była ona w posiadaniu hodowcy bydła: - Klose. Jego potomkowie figurują w księdze adresowej. Są wśród nich przedstawiciele różnych profesji: nauczyciel, 3 robotników, kupiec, który prowadził miejską loterię przy ul. Świdnickiej 11 – naprzeciwko poczty). Pamiętajmy, że kronikarz dziewiętnastowieczny, miał większy dostęp do materiałów. Mógł korzystać z zasobów archiwum rady miejskiej. Istniały wtedy inne kroniki, „Zapiski okolicznościowe". W XXI wieku jest ich zdecydowanie mniej (większość została bezpowrotnie zniszczona) a te, które ocalały, kryją przepastne archiwa. Wydawać by się mogło, że każdy może wybrać się do Kamieńca Ząbkowickiego…, ale to już cała wyprawa! (60 km). Można oczywiście zlecić kwerendę, ale wtedy 1 godzina poszukiwania materiałów kosztuje 40-50 zł! A jeśli wypadnie ich szukać 10 godzin? Powstanie bajońska suma! A który z pasjonatów i tropicieli historii może pozwolić sobie na taki wydatek? Tak się dziwnie składa, że (najczęściej) ich dochody i zainteresowania nie idą w parze. Jedno nie ulega wątpliwości: archiwum, to istna kopalnia tematów i materiałów, gdyby nie jedna przeszkoda: ograniczony dostęp do jego zasobów.

Po tej dygresji wypada powrócić do Ernsta Würffla. Nieocenionym źródłem informacji jest kserokopia starej księgi cmentarnej. Poszczególne rubryki pozwalają poznać wiele aspektów jego życia. Był organistą (B. Lungmus potwierdza to w swoim wstępie i dodaje, że także nauczycielem – nie określa jednak bliżej jego kompetencji; czy w ogóle uczył, czy tylko muzyki?). Z dokumentu tego wynika, że jego ojciec był również organistą. E. Würffel figuruje w księdze tylko z jednym imieniem. My wiemy, że miał jeszcze dwa: Johann Friedrich. Dziwne, że skrupulatny (najprawdopodobniej) urzędnik nie odnotował tego. W innych zapisach możemy spotkać 3, a nawet 4 imiona! Urodził się 23 listopada 1794 roku w… Książu (Fürstenstein – brzmi jednoznacznie). Czy to oznacza, że jego rodzice mieszkali tam (przez jakiś czas?). Może jego ojciec pracował wtedy u Henryka VI hrabiego Hochberga? Sam Ernst, po latach, na podstawie dostępnych mu materiałów odnotował fakty, związane z tym rokiem. Ciekawe, że wszystkie dotyczą pożarów. Czy to przypadek? A może w psychice mieszkańców, którzy przeżyli ten kataklizm, i następnych pokoleń, powstał trwały uraz? Mógł znać te fakty nie tylko z zachowanych dokumentów, ale i relacji i wspomnień ludzi, którzy byli świadkami szalejącej pożogi. Może czuł się zobowiązany rocznicą, przypadającą na ten rok? Minęło właśnie 20 lat od pamiętnego 1774 roku… Dlatego, po latach, odnotował, że: „14 lipca, w poniedziałek, około godziny 11^{00} przed południem uderzył piorun w stajnię Scholzen Hübner w Pełcznicy, która spaliła się z rogacizną. Pożar strawił też posiadłość chłopa Melzera. 31 lipca spaliła się kuźnia w Książu, 3 sierpnia, przed południem, wybuchł pożar u chłopa Püschela w Dolnych Cierniach. Zginęła w nim stara matka pogorzelca. Pożar strawił również 2 majątki gospodarskie i 3 inne małe posiadłości." Widzimy więc, że rok 1794 stał się monotematyczny, w którym czerwony kur przypominał o swoim istnieniu.

E. Würffel ożenił się (nie wiemy, w którym roku, możemy tylko przypuszczać, że ok. 1820 lub nieco wcześniej) z Johanną Caroliną z domu Bunzel urodziła się w Samalwitz lub Jamalwitz (brak polskiego odpowiednika tej nazwy) 2 maja 1794 roku. Z dat ich urodzin wynika, że małżonkowie byli rówieśnikami. Ernst i Johanna Carolina mieli córkę Ernestinę, która przyszła na świat 9 sierpnia 1822 roku w Świebodzicach. Zakładając, że wszyscy członkowie tej rodziny zostali pochowani na świebodzickim cmentarzu, można przyjąć, że Ernestina była ich jedynym dzieckiem (najprawdopodobniej). Małżonkowie zostali szczęśliwymi rodzicami w wieku 28 lat. Brak męskiego potomka sprawił, że nazwisko „Würffel" nie pojawi się więcej (oprócz nich). Córka ich wyszła za mąż za cukiernika Christiana Schäla (ur. 9.X.1820 w Szczawnie). Ślub mogli wziąć w latach 1840-1845. Ernestina i Christian mieli dwóch synów. Pierwszy urodził się Paul (24 lutego 1846) w Złotoryi. Dlaczego właśnie tu? Może małżonkowie byli wtedy z wizytą u rodziny i nie zdążyli wrócić do Świebodzic, na czas rozwiązania? Mogli również pierwsze lata małżeńskiego życia spędzić w tym miasteczku. Dwanaście lat później (11.11.1858 r.) przyszedł na świat drugi syn Martin. Z kolejnego wpisu wynika, że Paul Schäl (starszy wnuk Ernsta i Johanny) został ojcem Paula 16 sierpnia 1880 roku – w wieku 34 lat oraz, że odziedziczył profesje swojego ojca – był także cukiernikiem. Prawdopodobnie ożenił się z Idą Mirus (ur. 29.11.1850 r. w Świebodzicach, przedostatni wpis w księdze dotyczy wła-

śnie jej, wdowy po cukierniku, zmarłej w Świdnicy 01.07.1918 r. w wieku 67 lat 7 miesięcy i 2 dni). Małżonkowie cieszyli się nowymi rolami rodziców tylko przez 3 dni! Jego młodszy brat Martin (introligator) przeżył podobną tragedię. Stracił syna Conrada, który żył tylko półtora roku (ur. 17.11.1893 zm. 31.05.1895). Ernst Würffel przez 19 lat mógł obserwować rozwój i postępy swych wnuków. Doczekał się pełnoletniego przedstawiciela trzeciego pokolenia. Możemy tylko sobie wyobrazić, że pochłaniała go praca zawodowa. Podjęte dodatkowe zadanie, spisywania dziejów naszego miasta musiało być bardzo absorbujące. Poświęcał mu każdą wolną chwilę. Mógł borykać się z wieloma problemami: koniecznością selekcjonowania materiałów, porządkowaniem otrzymanych zapisków.

Dziś, z naszej perspektywy czasowej, jesteśmy wdzięczni. Spisanie dziejów naszego miasta w latach 1220-1842 to jego dzieło. Recepcja tej kroniki, w przeszłości i dziś, była i będzie różna. Z pewnością dawni czytelnicy i współcześni, mieli, i będą mieli, wrażenie, że wiele faktów zostało pominiętych. Może nawet będą rozczarowani, gdy pod wybranym rokiem przeczytają mniej informacji, niż się spodziewali?..

Ernst Würffel zmarł w wieku 70 lat 10 miesięcy 12 dni (tak pedantycznie zapisał urzędnik jego wiek), 6 października 1865 roku. Trzy dni później odbył się jego pogrzeb na świebodzickim cmentarzu. Został pochowany w I „starej części" (od strony ulicy Wałbrzyskiej. Jego grób (i pozostałych członków rodziny) znajdował się po lewej stronie kaplicy, pod murem, oddzielającym cmentarz od „Caritasu".

Uwzględniając jego ogromny wkład w historiografię naszego miasta, dziwne wydaje się, że kontynuator jego dzieła, Bruno Lungmus, nie odnotował śmierci swojego poprzednika. My jesteśmy przekonani, że powinien to uczynić. Byłaby to skromna forma uhonorowania tego zasłużonego człowieka.

Wróćmy jeszcze do kroniki Würffla. Pisał ją do 1842 roku, w którym została wydana przez Gustava Riecka. Zakończył więc pracę w wieku 47 lat. (Przeżył jeszcze 23 lata). Dlaczego dłużej nad nią nie pracował? Wtedy dysponowalibyśmy większą cezurą czasową (rzetelnie opracowaną). Możemy tylko snuć domysły, dlaczego zakończył pisanie w 1842 roku? Może wynikało to z presji wydawcy? G. Rieck, jak podaje E. Würffel, założył drukarnię w Świebodzicach w 1841 roku. Ponieważ ostatni wpis w kronice pochodzi z 1842 roku, więc chyba nie mogła ukazać się ona w 1841, jak pisze we wstępie Bruno Lungmus. To tylko mała dygresja, by uściślić fakty. W 1842 roku Würffel był jeszcze stosunkowo młodym człowiekiem, w pełni sił. A może był już zmęczony spisywaniem dziejów? Może dopadł go kryzys duchowy wieku średniego i stracił wiarę w sens tego, co robi? Cokolwiek byśmy napisali, to i tak będą to tylko domysły. Redaktor „Świebodzickiego Posłańca", B. Lungmus zanotował, w roku śmierci swego poprzednika, 1865: „W początkach lutego rozpoczęto roboty ziemne związane z założeniem gazowni. W początku listopada zakład rozpoczął działalność. 18 maja wizytował tutejszy Batalion Myśliwski dowódca 6 Korpusu Armii generał von Mutius*. Informacje B. Lungmusa nie obfitują w zbyt wiele faktów. Z pewnością podjął uzupełniające „dziejopisanie" przed 1937 rokiem… Upłynęło wiele lat… Może zapomniał o swym poprzedniku przy 1865 roku? Dziś trudno byłoby odpowiedzieć na to pytanie…

Rok 1865 jest wyeksponowany w zwieńczeniu portalu domu mieszkalnego przy ul. Wałbrzyskiej 4. Właśnie tu mieściła się kiedyś drukarnia F.C. Schröttera. Tu drukowano „Świebodzickiego Posłańca" i 2 wydanie kroniki, , uzupełnione przez redaktora tej gazety – Bruna Lungmusa. Możemy tylko zwrócić uwagę na magię liczb: 1865 – rok śmierci E. Würffla i data nad wejściem…

Żona Ernsta, Johanna Carolina, zmarła 8 miesięcy później – 22 czerwca 1866 roku w wieku 72 lat, 1 miesiąca i 20 dni. Ernestina Würfflówna, urodzona w Świebodzicach, żyła 66 lat, 6 miesięcy i 22 dni (zmarła 1 marca 1889 roku w Pełcznicy) Mąż jej dożył sędziwego wieku (80 lat, 2 miesiące) zmarł u progu XX wieku (9 stycznia 1901 roku, również w Pełcznicy) Wynika więc, że małżonkowie mieszkali w Pełcznicy, która wtedy stanowiła oddzielną jednostkę administracyjną, podlegającą Wałbrzychowi**.

Tekst ten miał przypomnieć postać J.F.E. Würffla. Trudno jednak cokolwiek napisać o nim, jako człowieku. Warto więc zacytować wstęp B. Lungmusa, który ujął to obiektywnie i konkretnie, bez sentymentów. „Fakty i ich rzeczowe opracowanie są wyłączną zasługą Würffla. Jak niewdzięczne było to zajęcie, niech świadczy fakt, że często specjaliści w chwili obecnej, nie rozpoznają jej wartości".

Tak było pewnie jeszcze w latach 30- ubiegłego wieku. Dla nas - ma ona szczególną wartość – bo jest to źródło ogólnie dostępne.

W fotoobiektywie Adriana

W następnym akapicie pojawia się wątek profetyczny: „Przyszłość z pewnością bardziej przychylnie rozstrzygnie tę kwestię”. I tu redaktor „Posłańca” miał rację. Jedno jest pewne: Ernst Würffel, przez swoje zmaganie się z historią naszego grodu, mógłby powiedzieć o sobie słowami Horacego „Non omnis moriar” („Nie wszystek umrę”). [Na pewno nie użyłby takich słów, bo był, prawdopodobnie, człowiekiem skromnym]. My, natomiast, możemy każdorazowo przekonać się o tym, gdy tylko weźmiemy egzemplarz kroniki do rąk.

P.S. Bruno Lungmus, redaktor „Posłańca”, mieszkał przy ul. Kolejowej 11. Księga adresowa z 1932 roku wylicza 6 Schälów, potomków E. Würffla. Alfred Schäl, prawnuk kronikarza, był introligatorem (prawdopodobnie jak jego ojciec Martin), mieszkał przy obecnej ul. Kopernika 7. W adresbuchu, na jednej z pierwszych stron, znajduje się reklama usług introligatorskich i szerokiego asortymentu, oferowanego klientom w jego papierniczym sklepie.

* Rodzina Mutiusów miała posiadłości m.in. w Starym Zdroju, Bronowie. Przedstawiciele jej są pochowani na cmentarzu przy kościele św. Michała w Dobromierzu.
** Taki stan trwał do 1953 roku.

Ze zbiorów Pana Marka Mikołajczaka

W Kronice Miasta Świebodzice pod rokiem 1942 znajduje się następujący zapis: *Po raz kolejny, dotychczasowe uczennice Szkoły Gospodarstwa Domowego, mieszczącego się pałacyku Hugoschloss, musiano odesłać do domów, a na ich miejsce przywieziono młodzież z wychowawcami. Zakonnice wykwaterowano, zostawiając tylko te, które były potrzebne do gotowania i sprzątania.* Pan Marek Mikołajczak zdobył do swoich zbiorów zdjęcie grupy chłopców przebywających wówczas w pałacyku.

Miasto w grafice Pana Jana Palichleba

Ulica Mickiewicza 6. *(W pierwszych dniach sierpnia rozpoczęto rozbiórkę lub przebudowę tego budynku, prawdopodobnie jest to więc ostatni jego wizerunek stworzony przez grafika).*

PAN z nami, czyli Discovery odkrywa tajemnice Książa

Artykuł z dnia 24 marca 2010 r.

Czy Polska Akademia Nauk ugnie się dokumentalistom z Discovery Channel i udostępni badaczom pilnie strzeżone kilometry podziemnych korytarzy znajdujących się pod zamkiem Książ? Jak na razie ze strony naukowców słyszymy kategoryczne nie. Przedwczoraj, po raz pierwszy od 30 lat, tajemnicze książańskie podziemia zostały udostępnione dziennikarzom. Tylko ich mały fragment i tylko na chwilę. Kto i dlaczego tak zaciekle strzeże dostępu do wybudowanych przez nazistów lochów?

Mateusz Mykytyszyn
Nowe Wiadomości Wałbrzyskie

Przez ponad cztery wieki zamek Książ był siedzibą arystokratycznej rodziny von Hochberg, jednak w czasie II wojny światowej został przejęty przez III Rzeszę z zamiarem przekształcenia go w obiekt rządowy. Kilometry podziemnych tuneli były budowane w nieludzkich warunkach przez więźniów obozu koncentracyjnego Gross- Rosen, a ich przeznaczenie jest do dziś praktycznie nieznane. Według pasjonatów, którzy od lat próbują rozszyfrować zagadki książańskich tuneli, istnieje duże prawdopodobieństwo, że w podziemiach tych ukryto dokumenty dotyczące kompleksu „Riese" oraz tajne archiwa NSDAP. Inne hipotezy mówią o ukrytych pod Książem zbiorach muzealnych albo depozytach niemieckiej ludności.

Dziś dostępny, dla zwiedzających i badaczy, jest jedynie niewielki odcinek tajemniczych korytarzy. Do wydrążonego w skale, 55 metrów pod ziemią, kompleksu ma dostęp jedynie bardzo wąskie grono naukowców zatrudnionych w Instytucie Geofizyki Polskiej Akadami Nauk. Terenowa palcówka tej instytucji zainstalowała tam swoje urządzenia pomiarowe na przełomie lat 60-tych i 70-tych ubiegłego stulecia i od tego czasu nikt niepowołany nie miał wstępu do podziemi. Umowa w tej sprawie została zawarta, prawdopodobnie na tzw. „gębę" między naukowcami, a przedstawicielem armii ludowego wojska polskiego.

Badania kompleksu rozpoczęto w latach 80-tych przerwano na żądanie PRL-owskiej Służby Bezpieczeństwa. Pasjonaci i pracownicy zamku natrafili jednak niedawno na nowe dokumenty, potwierdzające przynależność Książa to kompleksu „Riese" i dlatego jego władze wraz z renomowanymi kanałami telewizyjnymi Discovery Historia i Discovery World zdecydowały się zgłębić zagadkę podziemnych kompleksów. Filmowców powitano z wielka pompą, a na zamkowym dziedzińcu załopotały flagi z logami stacji. Z wyjątkowej okazji wejścia do tuneli skorzystało wielu przedstawicieli lokalnych i ogólnopolskich mediów. Ich przewodnikiem był wybitny znawca książańskich tajemnic, zatrudniony w zamku Andrzej Gaik. Odkrywca dzielił się z uczestnikami „historycznego touru" niezliczonymi anegdotami z przeszłości zamku przywołując m.in. opowieść o tym jak żołnierze Armii Czerwonej zdobyli porzucony w pośpiechu Książ na rowerach.

PAN i Pani na Książu?

Okazuje się, że ktoś jednak w zamku pozostał. W lewej oficynie, w której niegdyś krótko mieszkała słynna księżna Daisy, od lat 40-tych żyje sobie spokojnie jedna i ta sama osoba. Pani D.S.* to leciwa dziś dama, która w Fürstenstein mieszka „od zawsze". Jej ojciec był koniuszym pracującym dla ostatnich właścicieli zamku. To u niej zatrzymuje się podczas wałbrzyskich wizyt zamieszkały w Monachium dziedzic tytułu, VI Książę von Pless, Bolko von Hochberg. Dziwnym zrządzeniem losu, Niemce udało się żyć w zgodzie z każdym administratorem zamku, bez względu na to, czy byli nimi nazistowscy budowniczy, radzieccy żołnierze, władze PRL czy dzisiejsza gmina Wałbrzych. Niedawno udostępniła ona władzom zamku unikatową kolekcję fotografii przedwojennego Książa i jego pracowników, której efektem będzie planowana na kwiecień wystawa. Przy wejściu do mieszkania D. S. wisi tabliczka informująca o mieszczących się tam... biurach PAN. Pikanterii całej sprawie dodaje fakt, że w instytucie geofizyki zatrudniony jest syn ostatniej książańskiej lokatorki. To właśnie on oprowadzał dziennikarzy po fragmentach administrowanego przez instytucję kompleksu. Według strony internetowej PAN w pod-

W fotoobiektywie Krzysztofa

Wilcza Góra

ziemiach zamku dokonywana jest „rejestracja wstrząsów sejsmicznych bliskich i dalekich". Znajduje się tam również Stacja Pływowa Centrum Badań Kosmicznych PAN w Warszawie. „Pływy skorupy ziemskiej, podobnie jak przypływy i odpływy morskie, powstają wskutek oddziaływania sił grawitacyjnych Księżyca i Słońca na Ziemię. Wyniki tych badań pozwolą na zmierzenie wielkości pływów oraz ruchów tektonicznych na obszarze Sudetów, a także pośrednio dadzą informacje o budowie wnętrza ziemi". - możemy przeczytać na stronie terenowego oddziału instytutu. -Mamy tu bardzo czułe urządzenia, które znalazły się tu tylko i wyłącznie w celach badawczych i pokojowych. - wyjaśnia oprowadzający, który opowieści o skarbach nazistów zbywa pobłażliwym uśmiechem. Każdy jednak, kto próbuje uzyskać zgodę na penetrowanie tuneli jest odprawiany z kwitkiem. -Za dużo tu zbiegów okoliczności. Wszystkie inne ponazistowskie podziemia w naszym regionie są szeroko dostępne dla badaczy, tylko nie te pod Książem. - mówi dziennikarz TVP, Maciej Maciejewski. - Niemcy pilnują tu swoich tajemnic. - dodaje, pragnący zachować anonimowość, pracownik zamku. Czy tajemnica jest czy jej nie ma, pewne jest to, że prezes Jerzy Tutaj wykonał świetny ruch marketingowy. Czteroletnia już współpraca z kanałem Discovery, a także uruchomienie trasy turystycznej „Śladami tajemnic drugiej wojny światowej" to strzał w dziesiątkę, bo tam gdzie wchodzą w grę skarby, naziści i tajemnicze podziemia sukces jest gwarantowany.

**31 marca 2010 r. ukazało się wyjaśnienie redakcji, które również zamieszczamy: W artykule z poprzedniego wydania „PAN z nami czyli Discovery odkrywa tajemnice Książa" w kontekście książańskich tajemnic wymienione zostało nazwisko D. S. Naszą intencją nie było urażenie uczuć lokatorki zamkowej oficyny, jeżeli jednak do tego doszło to wyrażamy ubolewanie.*
Redakcja.

Ciekawostka

W latach 1900-1920 wydanych zostało 10 znaczków reklamowych z widokami miasta. Wymiary 4,5 x 6,5 cm. Nie były gumowane, a więc nie służyły do naklejania. Były prawdopodobnie wkładane do różnych produktów, w celach reklamowych.

Stara fotografia

Pierwsze inkubatory w świebodzickim szpitalu w latach 60-tych. Zdjęcie ze zbiorów Pani Róży Stolarczyk

Nowa fotografia

Zdjęcie wykonane z wieży ratuszowej w kierunku ulicy Strzegomskiej - plac przed budynkiem urzędu.
Autor: Rafał Oleśkiewicz

„Świebodzice - Dzieje Miasta"
http://dzieje-miasta.dyndns.org
Wydawca - Adam Rubnikowicz Korekta - Maria Palichleb Winieta - Jan Palichleb
Stale współpracują: Marek Mikołajczak, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Daniel Wojtucki, Adrian Sitko, Róża Stolarczyk, Tadeusz Rubnikowicz, Waldemar Krynicki, Krzysztof Jędrzejczyk.
Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.
Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl **Przedruk możliwy po podaniu źródła.**